



Maciej Franz¹

**Nawet pisząc o cudach, lepiej trzymać się faktów.
Kilka refleksji na kanwie lektury książki
Jana J. Błońskiego „Zwycięstwo sławnej cudami
w swoich obrazach...”. Tradycje o cudownych
ocaleniach miast południowo-wschodniej
Rzeczypospolitej w czasie powstania Chmielnickiego,
Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu,
Toruń 2022, ss. 206.**

Powstanie Bohdana Chmielnickiego, które wybuchło w 1648 r., było i pozostaje jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Po latach świetności państwo polsko-litewskie w połowie XVII w. weszło w okres zaburzeń wewnętrznych i zewnętrznych, których zalążkiem był wybuch tegoż powstania. Bunt kozacki przeciwko prawom i obyczajom Rzeczypospolitej, niezależnie od jego przyczyn i stopnia skomplikowania ówczesnych procesów społecznych, poważnie zagroził państwu, ostatecznie doprowadzając do pierwszych istotnych strat terytorialnych od blisko 100 lat. Jednocześnie dał początek ekspansji Moskwy/Rosji na zachód – ekspansji, która trwa po dzień dzisiejszy i tak jak ówczesnie, tak i współcześnie prowadzona jest poprzez step ukraiński. Mówi się, że ten, kto panuje nad Ukrainą, panuje nad Europą. Nawet jeśli jest w tym trochę przesady, to jednak nie da się za-

¹ Prof. dr hab. Maciej Franz, Wydział Historii, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań, e-mail: maciej.franz@amu.edu.pl, nr ORCID: 0000-0002-9075-605X.

kłamać przeszłości i nie dostrzegać, że Rosja swoją drogę do pozycji mocarstwa europejskiego rozpoczęła budować właśnie poprzez opанowanie ziem ukraińskich. Tym, który – najpewniej wbrew swej woli – otworzył taką możliwość, był hetman kozacki Bohdan Chmielnicki. Najpierw wywołał bunt przeciw Rzeczypospolitej w 1648 r., a następnie oddał siebie, Kozaków i ziemie ukraińskie pod opiekę carską w Perejasławiu w 1654 r. Od tamtego dnia Ukraina, ciągle jeszcze, nie jest w stanie ostatecznie się z tego uścisku wschodniego mocarstwa uwolnić.

Historiografia poświęcona losom powstania Bohdana Chmielnickiego jest niezwykle bogata, choć daleko jeszcze do stwierdzenia, że wszelkie aspekty ówczesnych wydarzeń zostały już podjęte przez historyków i doczekały się wyczerpujących analiz. Jednocześnie badacze poszukują dla siebie takich stref, które były dotąd stosunkowo najmniej eksplorowane, a tym samym jawią się jako szczególnie ciekawe. Do tego nurtu należy zaliczyć opracowanie Jana J. Błońskiego *„Zwycięstwo sławnej cudami w swoich obrazach”... Tradycje o cudownych ocaleniach miast południowo-wschodniej Rzeczypospolitej w czasie powstania Chmielnickiego*, opublikowane przez Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w 2022 r. Z informacji zawartych w publikacji można się dowiedzieć, że jest to najpewniej poprawiona wersja pracy magisterskiej, nagrodzonej drugą nagrodą w konkursie na najlepszą pracę magisterską z antropologii historii im. Bronisława Geremka z 2020 r., organizowanym wspólnie przez Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu i Wydział Historyczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, a sam konkurs odbywa się pod patronatem Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Autor ukończył historię na Uniwersytecie Warszawskim w 2019 r., a obecnie jest doktorantem w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim we Florencji, gdzie przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą roli karczem w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Biorąc to wszystko pod uwagę, można było oczekiwać nie tylko książki ciekawej (tu zaskoczenia i rozczarowania nie było), ale także i merytorycznie solidnej (tu już niestety było dużo gorzej). Chociaż analiza warstwy metodologicznej opracowania pana Jana J. Błońskiego i fascynacji najnowszymi prądami w historiografii europejskiej nie jest celem tego tekstu, to jednak warto się pochylić nad przyjętymi założeniami historycznymi. Jak się bowiem wydaje, sposób rozumienia rzeczywistości Rzeczypospolitej Obojga Narodów przez autora jest dość wybiórczy, momentami wątpliwy, a miejscami wręcz daleki od prawdy. W efekcie w swoich analizach odnosi się do przeszłości, która co prawda

pasuje do przyjętego przez niego konceptu intelektualnego, ale nie bardzo odpowiada prawdzie. To zaś może mocno wpływać na ogólny wydźwięk przedstawionej w książce treści.

Jednym z – jak można sądzić – fundamentalnych założeń badawczych autora jest uznanie, że: „Poczynając zatem od tła europejskiego, należy (nie zagłębiając się może przesadnie w szczegóły) zauważyć, że większość organizmów politycznych pogrążona była w wiekach XVI–XVII w kryzysie – politycznym, społecznym, ekonomicznym” (Błoński 2022: 43). Wśród państw, których ten kryzys miał dotknąć, autor widzi i państwo polsko-litewskie, na co jednoznacznie wskazuje na stronie następnej swoich rozważań. I można powiedzieć, że już w tym momencie stajemy wobec sporej kontrowersji w ocenie przeszłości dokonanej przez Jana J. Błońskiego. Dzieje państwa polsko-litewskiego, choć podlegały procesom ujawniającym się w całej ówczesnej Europie, szczególnie tej zachodniej, to jednak charakteryzowały się własną dynamiką i często w efekcie tego nie mogą być rozpatrywane przez pryzmat tych samych schematów intelektualnych, które historiografia zachodnioeuropejska przyjmuje dla dziejów nowożytnych. W wieku XVI ziem państwa polsko-litewskiego w żaden sposób nie objęły procesy rewolucji militarnej, która w zasadniczej swej części była elementem rewolucji społecznej, wpływającej na wszelkie aspekty ówczesnego życia. Polska nie doznała się silnego mieszczaństwa, słabnięcia władzy feudalnej czy też zakwestionowania roli szlachty/rycerstwa jako głównej warstwy społecznej odpowiedzialnej za obronę państwa. Jednocześnie stulecie to w żaden sposób na ziemiach polskich nie przyniosło nawet śladu kryzysu. Nie bez powodu uważane jest za „złoty wiek”, w którym rozwój kultury, środowisk myślicieli czy też po prostu przywódców politycznych był absolutnie unikatowy w dziejach państwa. Można wręcz postawić tezę, że pod tym względem był to wiek wyjątkowy, najlepszy dla państwa polskiego. Wiek XVII, zwłaszcza w swojej pierwszej połowie, w żaden sposób nie ustępował poprzedniemu. Nazywany „srebrnym”, przyniósł kontynuację polityki zagranicznej, umocnienie się unikatowej w skali świata demokracji szlacheckiej, utrwalenie wyjątkowego aktu tolerancji religijnej poprzez faktyczne stosowanie aktu konfederacji warszawskiej i wzrost terytorialny państwa. Sukces polityczny i militarny państwa polsko-litewskiego w wojnie z Moskwą przyniósł nie tylko korzystny rozejm w Dywilinie (Deulinie) w 1619 r., ale także największy zasięg granic Rzeczypospolitej na wschodzie w dziejach. Powołany do życia w 1468 r. sejm walny, pomimo faktycznego obowiązku przyjmowania wszystkich konstytucji (ustaw) jednogłośnie, działał bez większych zarzutów. Monarchia, choć elekcyjna, trwała przy swojej tradycji,

obierając na tron Zygmunta III Wazę, czyli Jagiellona po kądzieli, a więc w swym myśleniu monarchę „swojego”, wywodzącego się z własnej dynastii, panującej od tak dawna, że nikt nie traktował jej jako obcej. A że król został wybrany w sposób demokratyczny, na polu elekcyjnym, to tym dumniej mógł się czuć, uznając swój wkład w istnienie, rozwój, trwanie wspólnej Rzeczypospolitej. Funkcjonująca bez większych zgrzytów unia polsko-litewska, potwierdzona unikatowym w skali ówczesnej Europy aktem unii lubelskiej, dowodziła, że państwo znajdowało się w znakomitej „formie”. Można więc zadać pytanie, gdzie ten kryzys – trawiący wszakże, ale Europę Zachodnią – gdzie te wojny religijne, gdzie rzezie obcowiernych, jak noc św. Bartłomieja, czy też dewastujące wojny na miarę wojen włoskich, czy już w XVII w. wojny trzydziestoletniej?

Autor nie dostrzega lub nie chce dostrzec tych wyraźnych różnic, uznając, że kryzys państwa polsko-litewskiego w drugiej połowie XVII w. zapoczątkowany powstaniem Bohdana Chmielnickiego idealnie wpasowuje się w zaproponowany koncept intelektualny i tym samym pozwala wpisać Polskę w schemat przyjęty przez zachodnią historiografię. To wątpliwe założenie, tym bardziej że autor w swoich rozważaniach nie dostrzega najpewniej przyczyny tego „kryzysu” Rzeczypospolitej epoki nowożytnej, a więc problemu szkolnictwa i wykształcenia elit społecznych, w tym zwłaszcza szlachty. Zanik wolności nauczania, rozwój kolegów jezuitów, ograniczanie podróży edukacyjnych, zamykanie młodzieży szlacheckiej we wzorcach proponowanych przez kontreformacyjny Kościół, a szczególnie Jezuitów, całkowicie wypadły z kręgu zainteresowania autora. A przecież tak łatwe przyjmowanie wieści o cudach, łatwowierność w boską interwencję, zawierzanie państwa Bogu, Matce Boskiej i coraz dłuższej liście świętych nie wzięły się z niczego. Krytyczne, reformacyjne umysły polskich elit „złotego wieku” najpewniej nie ulegałyby tym wizjom aż tak łatwo.

Autor, idąc w ślad za przyjętym schematem „kryzysu Rzeczypospolitej”, rysuje obraz państwa upadającego: „Wszechobecna zapaść nie ominęła i Rzeczypospolitej polsko-litewskiej. Wybuch powstania Chmielnickiego niemal zbiegł się w czasie ze śmiercią Władysława IV Wazy. Zgon władcy był dużym zaskoczeniem i w obliczu kozackiej rebelii państwo zostało zostawione bez przywódcy, zdeorganizowane, musiało też znaczną część zasobów poświęcić na organizację sejmu konwokacyjnego, elekcyjnego i koronacyjnego zamiast na właściwe zajęcie się wystąpieniem Chmielnickiego i pozostałymi problemami. Sam obraz sejmu elekcyjnego dobrze obrazuje ówczesny chaos i dezorganizację szlachty przy wyznaczaniu priorytetów” (Błoński 2022: 44).

Z ani jednym zdaniem zacytowanego powyżej fragmentu nie można się zgodzić. Ta „wszechobecna zapaść”, najpewniej rozumiana jako wojna trzydziestoletnia w Europie, właśnie się kończyła, a państwa z zachodniej części kontynentu rozpoczynały procesy odbudowy. Także na wschodzie, w państwie moskiewskim, trwał proces odbudowy kraju po okresie „wielkiej smuty”, sprawnie realizowany przez cara Michała I Romanowa, a następnie jego syna Aleksego Michajłowicza. Świat właśnie opuścił strefę kryzysu, gdy na ziemiach Rzeczypospolitej wybuchło powstanie kozackie. Trudno więc te procesy ze sobą wiązać.

Każda śmierć króla jest zaskakująca, nawet jeśli monarcha żyje 96 lat i panuje 70, jak Elżbieta II Windsor. Nie da się na śmierć przygotować, a poddani zawsze są w szoku. Śmierć Władysława IV Wazy w Mereczu także takową była, a że doszło do niej pomiędzy klęskami pod Żółtymi Wodami i Korsuniem, było przypadkiem losu i dla przebiegu powstania w pierwszym okresie (a więc klęski wyprawy ukraińskiej hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego) nie miało żadnego znaczenia. Katastrofa wojska koronnego pod Korsuniem i niewola obu hetmanów koronnych dokonałyby się niezależnie od tego, czy król by żył, czy też zmarł. Podobnie śmierć monarchy nie powodowała żadnej „dezorganizacji”, o której wspomina autor. Władzę przejmował interrex, polityka pozostawała w rękach kanclerza wielkiego koronnego i jego otoczenia, a wojska stałego i tak nie było, niezależnie od tego, czy król żył, czy nie. Państwo nie pierwszy raz stawało w obliczu wojny w okresie bezkrólewia. Już w czasie podwójnej elekcji 1576 r. groziła Rzeczypospolitej wojna domowa, a car Iwan IV Groźny wtargnął w jej granice i zajął Inflanty, co zmusiło później Stefana I Batorego do wojen lat 1579–1582, których celem było odzyskanie Inflant. Elekcja Zygmunta III Wazy nie należała do spokojnych, a bitwa pod Byczyną w 1588 r. była tego najlepszym dowodem. Bezkrólewio po jego śmierci i elekcji Władysława IV Wazy towarzyszyła agresja moskiewska i wojna o Smoleńsk 1632–1634, opromieniona pokojem w Polanowie potwierdzającym wielkie zyski terytorialne państwa polsko-litewskiego uzyskane w pierwszej połowie wieku kosztem Moskwy. Można więc wręcz postawić tezę, że każdemu bezkrólewio w państwie polsko-litewskim od blisko wieku towarzyszyły wojny i zagrożenia zewnętrzne. Autor kreuje więc wizję przeszłości, ale ta jednak pozostaje daleko w niezgodzie z faktami. Nie bardzo rozumiem także, w czym umocowane jest przekonanie pana Jana J. Błońskiego, że kolejne sejmy wyczerpywały zasoby materialne państwa i były dla niego tak kosztowne, że odbierały środki na prowadzenie wojny z Kozakami i Tatarami. Może przydałyby się tu jakieś wyliczenia, bo jest to teza nowa w historiografii i chyba warto by wskazać dla niej jakieś podstawy

badawcze. Organizacja całego procesu wyboru nowej władzy nie obciążała państwa nadmiernymi kosztami, a już na pewno nie miała żadnej korelacji z wydatkami na armię, tym bardziej że tę spokojnie zdołano powołać i skierować na kampanię letnią 1648 r., co prawda zakończoną klęską pod Piławcami (przyczyny nie miały nic wspólnego z procesem wyboru monarchy), funkcjonowała także bez przerwy armia prywatna księcia Jeremiego Wiśniowieckiego i powołano nową armię na kampanię 1649 r. Można wręcz powiedzieć, że państwo pozbawione króla, hetmanów koronnych, poważnie zranione klęskami na polu wojennym zdało egzamin: sprawnie wybrało króla, zatrzymało wrogie armie i przygotowało się do następnej kampanii. Nie dostrzegam więc tego „chaosu i dezorientacji”, które autor imputuje państwu i szlachcie. Koszty zaś nie były aż tak wielkie, zwłaszcza w odniesieniu do procesu wyboru władcy.

To nie oznacza, że wszystko było idealnie. Państwo zostało pokonane. Klęski pod Żółtymi Wodami, a zwłaszcza pod Korsuniem były szokujące. Katastrofa pod Piławcami tylko potęgowała niedowierzanie, zaś porzucenie Lwowa przez wojsko i księcia Jeremiego Wiśniowieckiego musiało odbić się głośnym echem. Przyczyny jednak leżały gdzie indziej, niż chce je widzieć Jan J. Błóński. I co warto podkreślić, przeciwnik ani Lwowa, ani Lublina, ani Zamościa nie zdobył, do Wisły nie doszedł, a państwo zdało egzamin, nawet jeśli dawno w tak trudnej sytuacji nie było. Pomogła zaraza w wojsku kozackim, odejście sojusznika tatarskiego i postępujący proces rozkładu jakościowego armii kozackiej. Z wojska elitarnego (wojsko siczowe, rejestrowe, doświadczeni wypiszczycy) przekształcała się ona w liczne wojsko oparte o czerń, ale coraz mniej wartościowe. Co prawda, dzięki Henrykowi Sienkiewiczowi obraz klęski Rzeczypospolitej wydaje się nieskończony jak ocean, a jej symbolem stały się słowa „Bar wzięty!”, ale przecież ta twierdza kresowa nie była ani największa, ani o czymkolwiek decydująca. Nie warto utrzymywać mitów o przeszłości.

Nie sposób się zgodzić także z kolejną tezą autora: „Ale wybór nowego władcy wcale nie przyniósł poprawy. Wręcz przeciwnie – całe jego panowanie naznaczone było stopniowym pogarszaniem się sytuacji w kraju” (Błóński 2022: 45). W oczywisty sposób wybór Jana II Kazimierza Wazy przyniósł uporządkowanie. Sukces kampanii 1649 r. i zawarcie ugody zborowskiej dały pokój krajowi na dwa następne lata. Wznowienie wojny z Kozakami i Tatarami w 1651 r. nastąpiło z polskiej inicjatywy. Król i jego otoczenie poczuli się gotowi, by złamać porozumienie z Kozakami i podjąć próbę przywrócenia dawnego porządku. Zwycięstwo pod Beresteczkiem w 1651 r. mogło zwiastować, że mieli rację. I choć ugoda białocerkiewna, z tego samego roku nadal była kom-

promisem, to jednak podyktowanym przez hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Potockiego pokonanemu Bohdanowi Chmielnickiemu i w niczym nie przypominała stanu klęski po bitwie korsuńskiej. Kolejne kampanie 1652 i 1653 r., choć już nie tak zwycięskie, nie wskazywały na jakikolwiek kryzys. Zmiana przyszła wraz z decyzją Bohdana Chmielnickiego w 1654 r., by w Perejasławiu oddać Ukrainę w ręce Moskwy i tym samym poszerzyć krąg państw zaangażowany w konflikt. Nawet jednak i ten czynnik nie zagroził państwu polsko-litewskiemu, bo choć wojsko moskiewskie weszło na Ukrainę i do Litwy, to jednak w starciach z wojskiem koronnym ponosiło porażki, jak choćby pod Ochmatowem w styczniu 1655 r. Wojna, choć trudna, prowadzona była z nadzieją zwycięstwa. Dopiero wejście Szwecji do konfliktu zmieniło obraz sytuacji. Jednakże „potop” był w dużej części konsekwencją fatalnej polityki północnej wszystkich Wazów, w tym szczególnie Zygmunta III Wazy. Jego syn raczej zbierał owoce niż do czegokolwiek się przyczynił. Warto też przypomnieć, że tę wojnę państwo polsko-litewskie także wygrało, a wrogie armie szwedzkie z ziem polskich wyparło. A jeszcze pokonano wojska siedmiogrodzkie Jerzego II Rakoczego, faktycznie usuwając go z gry politycznej w tej części Europy. Umocniono sojusz z Habsburgami oraz pozyskano nawet sympatię protestanckich państw zachodnich, jak Dania czy Niderlandy, które wsparły Rzeczpospolitą w wojnie ze Szwecją. Kraj został zniszczony, ale jednak się obronił. Pod koniec panowania Jana II Kazimierza Wazy, w 1668 r., poza stratami na wschodzie, ówczesnie traktowanymi jako przejściowe, bo w 1667 r. podpisano w Andruszowie rozejm, a nie pokój, jak twierdzi autor (Błoński 2022: 49), kraj nie poniósł strat terytorialnych, ustrój i instytucje polityczne działały, pokój wewnętrzny, choć kruchy, to jednak panował. Król abdykując, zostawił kraj bezpieczny i faktycznie w stanie pokoju. Czynił to złamany osobiście śmiercią królowej Ludwiki Marii Gonzagi, najważniejszego swego doradcy, upokorzony drugim liberum veto i pozbawiony nadziei na elekcję vivente rege. Tylko czy to oznacza, że sytuacja się „stopniowo” przez całe jego panowanie „pogarszała”?

W ocenie zasadniczej większości historiografii takiej tezy nie da się udowodnić, podobnie jak tego, że w czasie panowania tego monarchy państwo polsko-litewskie musiało radzić sobie z „nieustannymi najazdami tatarskimi” (Błoński 2022: 49). Przecież Tatarzy, Chanat Krymski, to od 1654 r. sojusznik Rzeczypospolitej, nie napadający na jej ziemie, a walczący z Moskwą i Kozakami. Jeśli już pustoszyli ziemie ukraińskie, to i tak w tym czasie znajdowały się one poza polskim władaniem. Czy więc naprawdę dokonywali oni wrogich wobec Polski i nieustannych najazdów? Podawane zdarzenia odnoszą się do okresu 1626–1661,

a więc nie do końca odpowiadającego momentowi powstania Chmielnickiego, za to świetnie konsumujące z jednej strony czas przed 1648 rokiem, a z drugiej, szczególnie lata potopu, które przyczyniły się do zasadniczego spustoszenia kraju.

Autor ma nieznośną tendencję łączenia faktów, a nawet bardziej opinii, które pasują do jego obrazu przeszłości, choć faktycznie ich związek ze sobą nie był zbyt wielki. Krytyka autoramentu cudzoziemskiego za panowania Jana II Kazimierza Wazy (Błoński 2022: 47) nie wynikała z problemów finansowych czy kłopotów armii jako efektu kryzysu wywołanego powstaniem Bohdana Chmielnickiego. Wynikała z politycznej kalkulacji opozycji królewskiej skupionej wokół Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Król, chcąc osłabić opozycję i wymusić reformy obozu dworskiego (notabene bardzo zasadne), starał się podkopać jej zaplecze. Rozwiązywał więc chorągwie autoramentu narodowego, często bliskie Jerzemu Lubomirskiemu, a jednocześnie brał na żołd coraz więcej rot cudzoziemskich, które były mu wierne i od niego zależne. Opozycja to krytykowała i przeciwko temu zaciągowi z wolnego bębna protestowała. Był to jednak efekt sporów politycznych i walk o reformę państwa, a nie dowód na kłopoty finansowe armii.

Inna sprawa, że szlachta uwielbiała w Polsce krytykować „niewydolny” system podatkowy, ale jak przychodziło do zapłaty podatków uchwalonych przez sejm, to ich ściążalność wśród tejże szlachty nie przekraczała 30%. Pan Jan J. Błoński znajdzie oczywiście w źródłach ogrom argumentów, że takie narzekania szlacheckie miały miejsce, ale odrobina doświadczenia w analizie źródeł staropolskich pozwala zachować wobec takowych opowieści daleko posuniętą ostrożność.

Rokosz Jerzego Lubomirskiego z lat 1665–1666 nie był, wbrew twierdzeniom Jana J. Błońskiego, dowodem na osłabienie władzy królewskiej (Błoński 2022: 48). Rokosz był efektem sprzeciwu wobec planów zdecydowanych reform obozu dworskiego promowanych przez króla. Król nie dość, że chciał wzmocnienia swojej władzy, to próbował siłowo przeprowadzić te zmiany. Opór wobec tego doprowadził do wojny domowej, wyniszczającej dla stosunków społecznych, ale nie osłabił pozycji króla. Jan II Kazimierz Waza po przegranej bitwie pod Mątwami musiał zrezygnować z planów reform, jednak ugoda w Łęgonicach nie ujmowała niczego z jego autorytetu, godności i pozycji politycznej. Na pewno zaś wydarzenia te nie prowadziły do „spadku zaufania do władzy wykonawczej i sejmu oraz decentralizacji państwa” (Błoński 2022: 48). Niestety, ale tak budowana wizja państwa w upadku, wygodna dla autora, nie ma wiele wspólnego z rzeczywistością. Tymczasem taka to wizja stanowi podbudowę merytoryczną dla późniejszych rozważań poświęco-

nych roli, miejscu, znaczeniu i tradycji cudownych ocaleń miast w toku powstania Bohdana Chmielnickiego. Nie są to więc w żadnym wypadku kwestie oboczne i docelowo dla prowadzonych przez Jana J. Błońskiego analiz mało istotne.

Autor kreuje apokaliptyczną wręcz wizję zmian w Rzeczypospolitej za Jana II Kazimierza Wazy. Pojawienie się liberum veto w okresie panowania tego monarchy to fakt, jednak zastosowano je jedynie dwukrotnie i trudno uznać je za trwały element systemu ustrojowego w tym czasie, tym bardziej że zasadnicza część sejmów walnych zakończyła się powodzeniem i przyjęciem konstytucji. Koncepcja elekcji vivente rege nie miała w Rzeczypospolitej wielkiej tradycji, więc podjęcie jej, a następnie porzucenie przez obóz dworski Jana II Kazimierza Wazy, wbrew twierdzeniom autora, nie oznaczało żadnej wyraźnej zmiany w zasadach ustrojowych państwa (Błoński 2022: 50). To właśnie gdyby przyjęto to rozwiązanie, nastąpiłaby zmiana systemu ustrojowego. Tak wszystko pozostało po prostu po staremu. Wrzucone do jednego worka jako dodatkowe argumenty „Rzeczpospolita sejmikowa” i „idea króla Piasta” to kolejne z dowolnie dobranych argumentów niemające żadnego sensownego i merytorycznego uzasadnienia.

Przenoszenie decyzji z sejmu walnego na poziom sejmików ziemskich rozpoczęło się za panowania Zygmunta III Wazy, a więc wiele lat przed wybuchem powstania Bohdana Chmielnickiego i było próbą obejścia przez króla opozycji skupionej wokół kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego, a po jego śmierci Mikołaja Zebrzydowskiego. Po rokoshu sandomierskim król, nie chcąc ciągle spierać się na sejmie, obchodził procedurę i wiele spraw kierował na poziom sejmików. Jeśli więc komuś przypisywać tu zmiany ustrojowo-obyczajowe w polityce, to raczej władcy, który zmarł w 1632 r., a nie jego synowi.

Idea króla Piasta, króla Polaka, powracała na każdej kolejnej elekcji i nie była niczym wyjątkowym. Autor poszukuje sensacji w wyborze Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a więc Piasta (notabene Rusina) w toku elekcji 1669 r. Tymczasem ten pomysł wykreowany przez ówczesnego podkanclerzego koronnego Andrzeja Olszowskiego był jedynie próbą przełamania niechęci wobec kandydatur francuskiej i habsburskiej. Odwoływał się także do powszechnie powracającej idei. Nie wolno bowiem jednocześnie zapominać, że Wazowie byli dynastią de iure rodziłą, poprzez kądziel po Jagiellonach, a więc był to wybór tegoż Piasta. Nawet jeśli wynoszono na tron księcia siedmiogrodzkiego Stefana I Batorego, to wraz z małżonką Anną I Jagiellonką, faktycznie także wybraną na króla, siostrą Zygmunta II Augusta. Co elekcję powracał kandydat Piast, choć nie zawsze szlachta potrafiła określić, kto miałby nim być.

Autor widzi w powyższych kwestiach „zasadnicze zmiany społeczne”, choć wcale takowymi nie były.

Pogląd autora, że abdykacja Jana II Kazimierza Wazy była efektem walk wewnętrznych (rokoszu Jerzego Lubomirskiego), jest mocno naciągany. Rokosz zakończył się w 1666 r. kompromisem nieujmującym niczego, powtarzam, z królewskiej pozycji w państwie. Rok później zmarła królowa małżonka, a dopiero w 1668 r. monarcha abdykował i to po zerwanym sejmie. Historia Rzeczypospolitej była trochę bardziej skomplikowana i pełna niuansów, niż to próbuje opowiedzieć Jan J. Błoński.

W tym, że użyjemy raz jeszcze tego słowa, apokaliptycznym obrazie losów Rzeczypospolitej pomiędzy 1648 a 1668 rokiem do pozycji jednego z filarów dramatu urasta traktat w Radnot, czyli w ocenie autora próba rozbioru Polski. Nawet to sformułowanie, choć faktycznie pojawiające się literaturze, jest trochę na wyrost, ale już znaczenie tego dokumentu zostało tu mocno wyolbrzymione, tym bardziej że jedynym, co uratowało Polskę przed jego realizacją, miały być według Jana J. Błońskiego „animozje między uczestnikami porozumienia” (Błoński 2022: 52). Autorowi taka wizja pasuje, szkoda tylko że jest skrajnie uproszczona, a przez to nieprawdziwa. Porównywanie Polski z 1656 r., a więc momentu podpisania traktatu w Radnot, z czasami o 100 lat późniejszymi jest jednak pewnym nadużyciem. Rzeczypospolita w obliczu wojny ze Szwecją na pewno znalazła się w trudnym momencie, ale w grudniu 1656 r. to Szwedzi znajdowali się już w odwrocie, tracili kontrolę nad ziemiami polskimi. Siedmiogród nie był poważnym rywalem, co pokazały następne miesiące, a udział w traktacie Kozaków Bohdana Chmielnickiego czy Bogusława Radziwiłła można uznać bardziej za emanację osobistych marzeń i ambicji niż realne zagrożenie dla państwowości polskiej. Udział Brandenburgii-Prus, który z czasem przyniósł skutek w postaci traktatu welawsko-bydgoskiego i utraty lenna pruskiego, był raczej efektem błędów króla niż powagi zawieranych w Radnot porozumień. Państwo polsko-litewskie na przełomie 1656–1657 było zdecydowanie zbyt silne i posiadało zbyt wielu sojuszników, by marzenia przelane na papier w Radnot miały szansę na realizację.

Podobnie, nie dostrzegam wielkiego sensu w zestawianiu tego dokumentu z unią hadziacką, porozumieniem – jak by nie patrzeć – wewnętrznym Rzeczypospolitej. Idea Księstwa Ruskiego, choć mało realistyczna, była jednak próbą przemian wewnętrznych, a już na pewno nie objawem kryzysu państwa. Od strony idei można uznać, że nawet wręcz odwrotnie.

Całość zasygnalizowanych powyżej wątpliwości odnosi się do rozdziału drugiego, najmocniej historycznego, mającego zbudować siatkę

merytoryczną wydarzeń historycznych dla dalszych rozważań Jana J. Błońskiego. Dlatego powinny tym rozważaniom towarzyszyć szczególna ostrożność, staranność i dążenie do perfekcji. Niestety, żaden z tych elementów nie został dotrzymany. Autor, który zasadniczo chce się zajmować mitami, tradycją, i to taką, która nie ma za mocnych podstaw w faktach, a jedynie w wierzeniach, sam buduje dość mityczny obraz dziejów. Najpewniej nie byłby to problem ogromny, gdyby nie fakt, że autor wierzy w tę swoją wizję dziejów i twardo to potwierdza: „Okres panowania Jana Kazimierza to czas potężnego kryzysu politycznego, społecznego i gospodarczego Rzeczypospolitej polsko-litewskiej. Pograżone w wyniszczających wojnach państwo ledwo zdołało ocalić swój byt” (Błoński 2022: 174). Można by wręcz powiedzieć ocaliło prawie cudownie, tylko wizji cudu tu brak.

Tymczasem co prawda kryzys wywołany wybuchem powstania Bohdana Chmielnickiego był faktem, to jednak podstawy państwa były nadal więcej niż zdrowe i to właśnie one zadecydowały, że państwo przetrwało ten czas kryzysu. Ośrodek centralny, a więc król i dwór okazały się na tyle sprawne, że potrafiły funkcjonować i w okresie bezkrólewia, i w czasie kolejnych wojen. Armia, choć oparta o podatki uchwalane dowolnie przez sejm, nieposiadająca trwałego zaplecza finansowego, faktycznie odparła wszystkich najeźdźców. Rozejm w Andruszowie dzielący ziemie ukraińskie pomiędzy Polskę i Moskwę traktowany był w tamtym momencie jako pauza wojenna, o niczym nie świadcząca. To, że się utrwalił, było efektem błędów politycznych następców Jana II Kazimierza Wazy, w tym szczególnie Jana III Sobieskiego. Sejm walny nadal działał, a pojawienie się liberum veto uznawano za wynaturzenie i raczej każdy kolejny projekt reform stawiał na likwidację tego złego obyczaju politycznego. To, że się ta instytucja umocniła, wynikało znów ze sporów politycznych czasów panowania Jana III Sobieskiego, a więc jednak czasów, gdy Rzeczypospolita Obojga Narodów ponownie postrzegana być mogła jako mocarstwo europejskie i potęga militarna. Trawiąca ją choroba oligarchii magnackiej (notabene pojęcie, którego Jan J. Błoński nie używa) miała powoli zatruwać całe państwo i przyczyniać się do jego słabości.

Te wszystkie kwestie autorowi umykają. Może dlatego, że ma swoją wizję dziejów państwa polsko-litewskiego, i do tej wizji dostosowuje narrację. A że obraz ten jest daleki od prawdy, to tym gorzej dla niej.

Czy więc należy książkę Jana J. Błońskiego uznać za nieudaną i zdecydowanie odradzić? No właśnie nie. Porusza ona niezwykle frapujące kwestie kulturowe, antropologiczne. Poszukuje odpowiedzi na pytanie o fenomen religijnego uniesienia, przeniesienia mitu ponad realność

wydarzeń, jego trwałości, wręcz zdominowania dyskursu o przeszłości. Mít o cudownie ocalonym Lwowie w 1648 r. w efekcie ukazania św. Jana Dukli na wałach miejskich jest nie tylko obecny w kulturze, ale jest silniejszy niż racjonalne spojrzenie na przeszłość. Przecież o losie miasta zdecydowała odwaga mieszkańców i następnie spory okup, przy jednoczesnym dążeniu hetmana kozackiego do jak najszybszego marszu w głąb ziem polskich. Stanie pod murami Lwowa w żaden sposób nie było mu na rękę, a okup był cenny. Lwów okupił swoją wolność, nie ocalał cudownie.

Autor odnosi się do powszechnie wykorzystywanych motywów, przenoszenia ich na grunt polskich dziejów i kultury lokalnej. Opowieść o cudownie ocalonym Lublinie (Błoński 2022: 76) doskonale wpisuje się w podobne podania krążące w ówczesnej Europie. Autor konfrontuje je z doskonale znanymi źródłami, głównie pamiętnikarskimi jak *Kronika* Joachima Jerlicza czy *Pamiętniki* Albrychta Radziwiłła. Pod tym względem narracja prowadzona jest sprawnie, wnioski budowane są ciekawie, a całość pociąga dyskursem pomiędzy tym co prawdziwe a tym co mistyczne.

Można jedynie żałować, że Jan J. Błoński, pokazując, jak mity o cudownych ocaleniach wrastały w tradycję, sam nie zdołał uniknąć utrwalania pewnych mitów o Rzeczypospolitej. Ta łatwość przenoszenia opinii do nowych sytuacji, niekoniecznie odpowiadających rzeczywistości, jest jednak irytująca. Nie jest bowiem pewne, czy opinie Andrzeja Gliwy o obronie przez najazdami tatarskimi można wprost przenosić na walki z Kozakami, Szwedami, Turkami czy wojskami Hohenzollernów (Błoński 2022: 107). Można odnieść wrażenie, że jest to jednak spore uproszczenie, a opór wobec muzułmańskich Tatarów zyskiwał inny kontekst kulturowy niż wobec choćby Szwedów czy Moskali. Nawet jeśli konteksty religijne były tu istotne, to jednak na ziemiach wschodnich państwa polsko-litewskiego nie brakowało prawosławnych, dla których Moskale religijnie nie byli wrogami, raczej zaś protestanckie w dużej części mieszczaństwo, ale też i szlachta ziem litewskich i koronnych nie zawsze gotowe były ulegać religijnym kontekstom w swoich działaniach. Król Jan II Kazimierz Waza, dokonując ślubów lwowskich oddających państwo w macierzystą niewolę Matce Boskiej Królowej Polski, szukał możliwości nadania wojnie religijnego podtekstu, wykorzystania znanych z zachodniej Europy zachowań, także stosowanych w toku wojny trzydziestoletniej. Na ile to miało ówczesnie przełożenie na zachowania, decyzje ludzi, a na ile z biegiem czasu zyskało na znaczeniu w odbiorze kulturowym, pozostaje tu zagadką. Ogromna ilość źródeł z czasów drugiej fazy wojny ze Szwecją nie wskazuje, że ten religijny kontekst miał zasadnicze znaczenie.

Jan J. Błoński widzi w oddaniu decyzją Jana II Kazimierza Wazy pewnych kościołów prawosławnych po 1651 r. w ręce Kościoła unickiego dowód na uciemżenie Kościoła schizmatycznego wobec katolicyzmu, dowód nietolerancji, pogłębiania się kryzysu państwa w tym względzie. Tymczasem unicy odzyskiwali jedynie część majątków odebranych im po 1648 r. przez działania Kozaków. Król naprawiał, choć w części zamieszanie powstałe w wyniku buntu kozackiego. Przez całe swoje panowanie, mimo że był byłym kardynałem katolickim, nie dawał dowodów szczególnej nietolerancji wobec prawosławia. Rzeczpospolita nadal nieźle trzymała się swej zadekretowanej tolerancji. Wygnano Arian, ale nie decyzją króla, tylko sejmu. Inną kwestią było to, że wszyscy inaczej wierzący nie „przepadali” za arianami i się ich obawiali. Decyzja o zakazie tego wyznania była więc spowodowana szerszą gamą przyczyn niż tylko możliwą nietolerancją monarchy.

Trudno więc ustalić, czy ta apokaliptyczna wizja, jednoznacznie sformułowana przez autora, na pewno miała swe wcielenie: „Kiedy więc świat doczesny walił się w posiadach, państwo, armia, lokalne społeczności znajdowały się w rozsypce, ludzie szukali pocieszenia i nadziei w religii. Polscy katolicy – mający poczucie, jakby tkwili w oblężonej zewsząd twierdzy – znaleźli bastion obronny, który pozwalał im znosić codzienne trwogi” (Błoński 2022: 108). Pytaniem pozostaje, gdzie pocieszenia szukał Adam Kisiel, katolikiem niebędący, gdzie poszukiwali jej protestanci na Litwie czy też mający oparcie w wierze braci czeskich Leszczyńscy, będący potęgą na terenie Wielkopolski. Rzeczpospolita Obojga Narodów była krajem zdecydowanie bardziej kolorowym religijnie, by zamykać ją w schemacie Polak-katolik. Kraj nie był w rozsypce i nie walił się w posiadach. Autor zbudował sobie obraz dziejów, dobrał do niego argumenty, wykorzystał je lepiej czy gorzej i na tym tle poprowadził rozważania.

Całość pozostaje więc kontrowersyjna. Na osiem zaproponowanych rozdziałów jeden jest mocno wadliwy, pozostałe, to prawda, zdecydowanie mniej. Czy jednak to zasygnalizowane powyżej wady niweluje? Niestety nie. To, co najbardziej zastanawia, to fakt, że książka była wielokrotnie oceniana i tej mitologii upadającego państwa polsko-litewskiego nie wytknięto, nie zdecydowano się zaproponować autorowi dokonania tutaj korekt. A może to jednak mit, tradycja jest silniejsza od prawdy i racjonalnych argumentów i to nie tylko w odniesieniu do cudownie ocalonych miast południowo-wschodniej Rzeczypospolitej w czasie powstania Bohdana Chmielnickiego? Może wolimy wierzyć w ten obraz chaosu, dezorganizacji i upadku państwa polsko-litewskiego w drugiej połowie XVII wieku? Może dzięki temu nie musimy odpo-

wiedzieć na ciągle najtrudniejsze pytanie, czy o losie państwa, wtedy, ale nie tylko wtedy, zdecydowały upadek szkolnictwa i miałość wykształcenia elit, od których los tegoż zawsze zależy?

I już na koniec warto poddać pod zadumę jeszcze jedną kwestię. Współczesny Sejm RP przyjmuje wszystkie ustawy i uchwały większością głosów. Głosowanie jednogłośnie zdarza się rzadko, wręcz od wielkiej okazji i najczęściej dotyczy uchwał okolicznościowych. Sejm walny I Rzeczypospolitej pracował jednogłośnie, bo panowało niewzruszone przekonanie, że wszyscy w narodzie szlacheckim są równi. Pomiędzy 1468 a 1652 rokiem, a więc przez 184 lata zdawało to egzamin. Państwo funkcjonowało, a posłowie szlacheccy i senatorowie – zarówno duchowni, jak i świeccy – ponad własne ambicje przedkładali dobro państwa. Konstytucje były uchwalane, kraj był rządzony. Pomimo tego Rzeczpospolita Obojga Narodów przedstawiana jest jako kraj w upadku, chaosie i dezorganizacji, rozrywany przez prywatę szlachecką. No cóż, jak w takim razie ocenić współczesną Polskę i jej elity polityczne? To już jednak rozważania na zupełnie inny szkic.

Literatura

Błoński Jan J., 2022, *„Zwycięstwo sławnej cudami w swoich obrazach...”. Tradycje o cudownych ocaleniach miast południowo-wschodniej Rzeczypospolitej w czasie powstania Chmielnickiego*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń.

